

ROK I.

TOM II.

№ 54

WIEDZA

WIEDZA TO POTĘGA
POTĘGA TO WIEDZA.

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY,
POPULARNO-NAUKOWY I LITERACKI.

8 grudnia 1907 roku.

Prosimy Szan. abonentów i kolporterów
„Wiedzy“ o odnawianie prenumeraty na
kwartał IV dla uniknięcia zwłoki w przesyłce.

„WIEDZA”

Tygodnik społeczno-
polityczny, popular-
no-naukowy
i literacki.

wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch
arkuszy druku.

Warunki prenumeraty „WIEDZY”:

bez przesyłki.
30 kop. miesięcznie.
80 kop. kwartalnie.
3 rb. rocznie.

z przesyłką pocztową:
40 kop. miesięcznie.
1 rubla kwartalnie.
4 ruble rocznie.

Z a g r a n i c ą:

Rocznie: 12 kor., 11 marek, 14 fr., 2.50 dol., 10 s.

Kwartalnie: 3 kor., 2.75 mar., 3.50 fr., 0.65 dol., 2 s. 6 d.

OGŁOSZENIA: cała strona 15 rs. pół strony 8 rs., ćwierć strony
5 rs. Wiersz garmontu na całą szerokość kolumny 50 kop.

Przy prenumeracie zbiorowej, to jest, kiedy pismo
wysyła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczyna-
jąc od 4-ch) **pod adresem jednego prenumeratora**
i w jednej opasce, cena egzemplarza wynosi z prze-
syłką 35 kop. miesięcznie, 85 kop. kwartalnie i 3 rb.
40 kop. rocznie.

Prenumeratę zbiorową po cenie niższej przyjmuje
tylko Administracja oraz Filja Warszawska.

Adres Redakcji i Administracji tygodnika „WIEDZA”:
Wilno, Witebska ulica, I przejazd, № 4.

Filja Administracji w Warszawie: Chmielna 35, m. 2
(codziennie oprócz niedziel i świąt od 10-ej do 1-ej pp. oraz w so-
botę od 6 do 8 pp.).

**W Administracji „Wiedzy”, w Filji War-
szawskiej oraz we wszystkich agenturach
i księgarniach są do nabycia komplety
„Wiedzy” za 1 półrocze b. r. po cenie 1 rb.
50 kop. za komplet w miejscu i 2 ruble
z przesyłką pocztową.**

czas. 3876/1/2
54

Nieco o postępie.

Przez pewien czas tułała się po szpaltach pism warszawskich wiadomość o mającej rychło nastąpić koncentracji naszych stronnictw postępowych. Chodziło tu podobno o pertraktacje między Związkiem Postępowo-Demokratycznym, Polską Partją Postępową a Ludowcami. Stojąca bliżej P. P. P. „Epoka“ podała wiadomość tę w formie, którą sprstowała stojąca bliżej P. D. „Nowa Gazeta“. Gdy bowiem „Epoka“ twierdziła, że koncentracja ma odbyć się kosztem likwidacji „interesów“ P. D., „Nowa Gazeta“ określiła ją jako dobrowolne połączenie się grup postępowych. Ambicja polityczna P. D. otrzymała w ten sposób pożądane zadośćuczynienie. Tym harcom i zalotom przyglądała się z boku „Gazeta Codzienna“, notując bez komentarzy wieści, pochodzące od zainteresowanych. Nie znając zupełnie warunków, w jakich odbywały się lub odbywają się jeszcze narady, ani platformy, na której ma nastąpić połączenie stronnictw, nie możemy wydawać sądu o charakterze ewentualnego połączenia w jedną całość postępowej burżuazji naszej. Możemy tylko powiedzieć, że samo dążenie do zjednoczenia jest zupełnie usprawiedliwione, albowiem ilość „postępowców“ w naszych warstwach jest tak szczupła, że rozbitcie ich na grupy i stronnictwa jest społecznym i politycznym nonsensem. Nie rozumiemy tylko na jakich warunkach do zjednoczenia mogliby przystąpić ludowcy, którzy społecznie i politycznie stoją daleko dalej od P. P. P. i P. D., niż od skrajnej lewicy. Dla ludowców zjednoczenie z wyżej wymienionemi stron-

W 1565/24/1237

nictwami byłoby równoznaczne z wyrzeczeniem się wszelkich dążeń szczerze radykalnych i dowodziłoby zarazem, że ludowcy nasi, w których widziano dotąd wyrazicielei pragnień chłopów małorolnych, są niczym innym jeno obrońcami interesów wyzwolonej z pęt kleru i N. D-cji burżuazji chłopskiej.

Jakkolwiek bądź jest, sprawa „postępowości“ stała się u nas dziś aktualną. Dość wziąć do ręki numery jakiegokolwiek naszych pism codziennych, by się przekonać, do jakiego stopnia drogą sercom naszym, bez względu na odpowiadające im mózgi, jest sprawa postępu. Realiści aż do znużenia głoszą pochwałę konserwatyzmu, miarkowanego racjonalną postępowością. Natomiast N. D-cja ceni postęp, miarkowany tradycją narodową. P. D-cja i P. P. P. lubią postęp w sosie przestarzałego liberalizmu mieszczańskiego. Nawet chrześcijańska demokracja i związek katolicki nie wyrzekają się postępu w ramach, zakreślonych przez dogmaty kościelne i encykliki papieskie. Tak więc, „postępowi“ jesteśmy wszyscy. Dla czegoż więc zalewa nas fala obskurantyzmu i reakcji?

Odpowiedź na to pytanie jest niezmiernie prosta. Nie wystarczy jeszcze użyć słowa, by stworzyć pewną konkretną treść. Wadą zasadniczą umysłowości ludzkiej jest, że słowo posiada trwałość znacznie dłuższą, niż odpowiadające mu pierwotnie pojęcie. Pojęcia zmieniają się znacznie szybciej, niż słowa. Używanie słów bez jasnego określenia treści, którą słowem tym objąć chcemy, stwarza zmieszanie pojęć. W ten sposób powstają najtragiczniejsze dla losów ludzkości nieporozumienia. Takim nieporozumieniem jest postępowość wszystkich wyżej wspomnianych ugrupowań politycznych i społecznych.

*

Czym określa się postępowość w danym momencie rozwoju dziejowego? Ideologją postępu w danym momencie dziejowym jest zawsze ideologja tej klasy społecznej, która w danej chwili zjawia się po raz pierwszy na powierzchni

życia społecznego i która bierze w posiadanie przyszłość najbliższą. Chrystjanizm w momencie narodzin swoich, w okresie „burzy i naporu“ był wyrazicielem postępu. Głosił hasła walki o dostojność ludzką tych, którzy godności tej dotąd byli pozbawieni. Głosił równość i braterstwo ludzi wobec pierwiastku doskonałości, wobec niewiadomego bóstwa. Był ideałem tych warstw uciemżonych, tych ludów, którym gnijący już patrycjat rzymski odmawiał praw obywatelskich, praw ludzkich.

Ale już w wiekach średnich, skostniały w dogmacie chrystjanizm staje się wyrazicielem obskurantyzmu i reakcji. Rolę jego w rozwoju historycznym ludzkości bierze na siebie idea absolutyzmu monarchicznego. Nie zapominałmy, że absolutyzm ten był narzucony ludom europejskim nie z góry, lecz był wpływem koniecznym dążeń tych warstw społecznych, które w wiekach średnich zaczynają sobie torować drogę ku słońcu. Warstwy te—to rodzące się mieszczaństwo. Dla rozwoju swego mieszczaństwo potrzebowało koniecznie opieki silnej przed pożądliwością nienasyconą baronów i raubritlerów. Rodząca się wraz z nim władza królestwa rozumiała, że na nim jedynie będzie mogła się oprzeć. Ideałem postępu jest połączenie władzy królewskiej z mieszczaństwem, połączenie, mające na celu rozwój państwa, jako pola działania ruchliwego, rzutkiego mieszczaństwa.

Absolutyzm monarchiczny osiąga swego szczytu i kresu zarazem, we Francji za Ludwika XIV-go. Ale zarazem w łonie mieszczaństwa dokonywa się przewrót olbrzymi. Z pośród drobnych kupców, handlarzy, rzemieślników wyłania się nowa klasa społeczna, klasa wielkich negocjantów, przemysłowców, bankierów; rodzi się dzisiejsza burżuazja kapitalistyczna. I zarazem ideologią postępu staje się ideologia tej nowo powstałej klasy społecznej. Jak chrystjanizm walczył o równość ludzi wobec bóstwa, tak burżuazja wieku XVIII-go walczy o równość ludzi wobec prawa. Dla rodzącego się kapitalizmu ta równość wobec prawa jest warunkiem koniecznym rozwoju. Krystalizacją najczystsza tej

nowej ideologii postępu jest *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela*, wprowadzająca w życie po raz pierwszy i w sposób zdecydowany dogmat nietykalności własności prywatnej. Odtąd *Deklaracja Praw* staje się ewangelją po trzykroć świętą dla postępców burżuazyjnych wszystkich narodów świata ucywilizowanego.

Ale wraz z kapitalizmem przychodzi na świat nowa klasa społeczna—klasa pracująca, proletarjat miejski i wiejski. Rozrastając się i uświadamiając, klasa ta wykrystalizowuje nowy światopogląd, nową koncepcję życia i rozwoju, nową ideologję. I ta jej ideologja staje się dziś jedyną istotną ideologją postępu. Do równości człowieka wobec pierwiastku doskonałości, do równości człowieka wobec norm prawnych, dodaje ona dogmat równości ekonomicznej. Nietykalnej własności prywatnej przeciwstawia własność kolektywną narzędzi pracy. Wobec tej ideologii postępu wszelka inna jest i musi być jedynie mniej lub więcej zamaskowanym wstecznictwem.

Radykalizm francuski, który dla naszej postępowości rodzimej jest ideałem, dowiódł prawdy tych twierdzeń. Po dojściu do władzy partja radykalna okazała się niezdolną do przeprowadzenia tych nawet reform społecznych, których konieczność uznawała od tak dawna i głosiła sama. Dotąd potrafiła zdobyć się na jedno tylko — na walkę z socjalizmem. Twarda dłoń pana Clemenceau, który był nie tak dawno jeszcze gorącym obrońcą wolności, chwyciła za gardło proletarjat z siłą stokroć większą, niż niepewne dłonie szczerych reakcjonistów, jak Méline lub Dupuy. Niedawno pod adresem radykałów wołał Jaurès w te mniej więcej słowa: Bądźcie szczerzy! Przyznajcie się do waszego wstecznictwa lub przejdźcie śmiało Rubikon, który dzieli was od nas. Zrozumiećcież nareszcie, że mrzonką jest równość społeczna, dopóki nie istnieje równość ekonomiczna. Chciejcie zrozumieć, że na drodze do postępu wstrzymuje was dogmat nietykalności i własności prywatnej. Odrzućcie ten dogmat lub

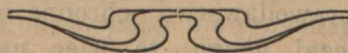
wyrzeknijcie się otwarcie i raz na zawsze wszelkich marzeń o postępie!

Jak widzieliśmy, radykalizm francuski odpowiedział odmownie i padł nieszczęrze, lecz natomiast otwarcie w objęcia reakcji. Nie pomogą tu żadne piękne słowa szczerých idealistów w rodzaju Pelletana lub Buissona. Kola cywilizacyjna radykalizmu francuskiego jest już skończona.

Dla nas nie ulega wątpliwości żadnej, że takie same mniej więcej koleje—oczywiście w przyszłości bardzo dalekiej—przechodzić będzie również nasz „postęp“. Peregrynacje jego po piekle społeczno-politycznym będą być może nawet krótsze, od momentu rozkwitu aż do bankructwa, niż to miało miejsce we Francji. Po prostu opóźnił się z przyjęciem na świat, z wystąpieniem jawnym na widowni dziejowej: ideologja nowa, ideologja warstw pracujących zdążyła już zbyt silnie skryształizować się.

I dla tego to dla patrzących w przyszłość nieco dalszą, niż dzień jutrzejszy, wszelkie spory o „postęp, miarkowany tradycją“ i „konserwatyzm, miarkowany przez postęp“, wszelkie mniej lub więcej spoiste zjednoczenia, dokonywane pod hasłem stęchłej postępowości liberalnej, mogą mieć znaczenie jedynie symptomatyczne.

Ślaz.



Syndykaty robotnicze we Francji.

Warunki ich powstania. organizacja i dążności.

(Dokończenie).

IV.

„Cała przyszłość socjalizmu zawiera się w niezależnym rozwoju syndykatów robotniczych“. Słowa te, wypowiedziane

przez Jerzego Sorela, najznakomitszego teoretyka ruchu syndykalnego, odrazu wprowadzają nas w rdzeń kierunku popolicie nazywanego mianem *syndykalizmu*, który ideał przyszłego ustroju społecznego widzi w rozwoju związków zawodowych.

Syndykalizm jest antypaństwowym w najszerszym znaczeniu tego wyrazu. To znaczy, że potępia on nietylko państwo współczesne, państwo przemocy kapitalistycznej i wyzysku proletariatu przez burżuazję, ale uważa, że wszelki bezwzględnie ustrój państwowy musi być oparty na nierówności i niesprawiedliwości. Nieufność swoją do praw stanowionych przez władzę państwową, chociażby nią była reprezentacja ludowa w postaci parlamentu, pochodzącego z woli całego narodu, syndykaliści posuwają tak daleko, że uważają za zbyt techniczne wszelkiego rodzaju prawodawstwo robotnicze. Gdy Jaurés (Żores), najśłynniejszy na dzisiaj przywódca i trybun socjalizmu francuskiego, żąda uznania przez państwo nieograniczonego „prawa do strajku“, syndykaliści wnet twierdzą, że prawo takie mogłoby być jedynie złudą, tym szkodliwszą, że odciągającą robotników od walki. Prawa o ochronie pracy są, zdaniem ich, albo złe albo zbyt techniczne: realne korzyści daje to tylko, co bezpośrednio przez samych robotników zdobytym zostało. Twierdzenie takie wydaje się tym dziwniejszym, że prawodawstwo ochronne we Francji przedstawia się nadzwyczaj ubogo, że więc należałoby wprost przeciwnie dążyć do jak najszybszego jego rozwoju. Atoli syndykaliści zdają się najzupełniej zapominać o tym, co wykazują cyfry porównawcze w krajach o staranniejszym opracowanym prawodawstwie robotniczym. Mianowicie statystyka dowodzi, że dzięki zakazom państwowym znakomicie zmniejszyła się liczba dzieci, zajętych przy pracy, przekraczającej ich wiek i siły; że zdrowotność podniosła się dzięki skróceniu dnia roboczego dla kobiet i dzieci oraz dzięki usunięciu pracowników tych kategorii z wyjątkowo szkodliwych dla zdrowia gałęzi pracy; że zarządzenia natury higienicznej i przymus ubezpieczeniowy wpłynęły na zmniejszenie się

liczby nieszczęśliwych wypadków. Wprawdzie zdarzają się mniej lub więcej częste przekroczenia przeciw prawu, wszelako z dobrodziejstw jego korzystają w słabszym lub silniejszym stopniu tak szerokie masy i dociera ono tak głęboko, że działalność związków przy najusilniejszej agitacji dojsć tam będzie mogła w nieprzewidzianym zupełnie terminie czasu, jeżeli wogóle kiedykolwiek dojdzie.

Jeszcze mniej usprawiedliwioną okazuje się niechęć syndykalistów do państwa przyszłości. Uważają oni, że tylko swobodne porozumienie wolnych, autonomicznych związków robotniczych może wykluczyć wszelką biurokrację i przemoc z ustroju przyszłości. Dla tego też syndykalizm często utożsamiają z anarchizmem, który jest przeciwnikiem państwa, za ideał zaś stawia istnienie luźnych grup wytwórczych. Według syndykalistów związki zawodowe mają być właśnie takimi grupami, które, dzięki swemu ukształtowaniu, mogą zawczasu obznajmić się z warunkami i kierunkiem produkcji. Próżno dowodzić im, że nowoczesny system techniczny zmierza do coraz dalszej koncentracji wytwarzania i coraz rozleglejszej wymiany, które muszą posiadać pewne zarządy centralistyczne, o ile pragniemy uniknąć chaosu, panującego w ustroju współczesnym. We Francji wciąż jeszcze pokutuje ideał stowarzyszeń wytwórczych, i jakkolwiek prowodyrzy syndykalizmu nie przyznają się bynajmniej do tych starych bogów, w głębi duszy oddają im cześć, przystroiwszy je tylko w odmiennie nieco, modne sukienki.

Należy jednak uznać, że niechęć do socjalizmu, która tak głębokie zapuściła korzenie w grunt francuskich związków zawodowych, posiada inne jeszcze, ważniejsze, bo praktyczne podłoże. Sami syndykaliści twierdzą, że to oni właśnie są właściwymi socjalistami, szczeremi wyznawcami niewypaczonej żadnym rewizjonizmem teorii Marxa, że oni, a nie kto inny, utrzymują ją w całej rewolucyjnej nieskazitelności. Partje socjalistyczne—mówią oni—istniejąc w łonie dzisiejszego porządku społecznego, biorąc udział w walce wyborczej i życiu parlamentarnym, z konieczności weszły na

drogę ustępstw i drobnych reform, zaciemniających jasne słońce ciągłej rewolucji. Pogląd taki ma swoje uzasadnienie w historii partji socjalistycznej francuskiej. Jeszcze do niedawna istniały tam cztery partje różnych odcieni, zwalczające się nawzajem i wydzierające sobie zwolenników. Guesdyści (gedyści) o barwie najwyraźniej marksistowskiej starali się znaleźć sobie oparcie w masie związkowców i w tym celu pomogli do zawiązania Federacji syndykatów i grup związkowych robotniczych Francji (1886), która to organizacja była poprzedniczką późniejszej Konfederacji syndykatów. Jednocześnie opozycyjna grupa socjalistyczna założyła paryską giełdę pracy i rozwinęła na prowincji agitację za tworzeniem podobnych miejscowych organizacji. Przewaga idejowa zaznaczyła się prędko po stronie giełd pracy i ich Federacji. W dwa lata po powstaniu Federacji giełd, w roku 1894 Federacja syndykatów, reprezentująca kierunek gedystowski, została rozwiązana dzięki wpływowi agitacji słynnego syndykalisty Pelloutier (Pelutje). Kiedy wreszcie w osiem lat później stworzona została kompromisowa Powszechna Konfederacja Pracy, zdawało się, że w poglądach syndykatów i najliczniejszej partji socjalistycznej nastąpi trwałe i ścisłe porozumienie. Tak przecież nie jest, a wina leży nie tylko po stronie zawziętości i doktrynerstwa wodzów syndykalizmu, ale również i nawet przedewszystkim w roli, jaką wybitni członkowie partji odegrali i odgrywają wobec proletariatu francuskiego. Karjerowiczowstwo i względy osobiste przy zdobywaniu mandatów poselskich spotykają się co krok tak u socjalistów, jak i wśród partji burżuazyjnych. Obfitość obietnic, frymarczenie głosami wyborców zrażają pewną część uczciwych i trzeźwo myślących robotników. Widzą oni, że właśnie demokratyczny i parlamentarny ustrój władzy państwowej we Francji stworzył błędne koło dla parlamentarnej frakcji socjalistycznej. Frakcja ta, popierając lewicę demokratyczną przeciw konserwatywnej mniejszości, pomogła do przeprowadzenia bardzo rozległych reform oczyszczenia szkoły od elementów wyznaniowych i oddzielenia

kościół od państwa, atoli bezpośrednio nie uczyniła nic dla klasy, którą reprezentuje. Kwestja ubezpieczeń robotniczych, prawo o ochronie pracy wciąż są odkładane na przyszłość lub w specyficzny sposób podnoszone w parlamencie przez przedstawicieli stronnictwa klerykalnego. Na własną rękę partja socjalistyczna nic zdziałać nie może, bowiem jest zbyt słabą liczebnie; musi zaś popierać rząd burżuazyjny, częstokroć wprost wrogi robotnikom, gdyż nie może odmówić mu tego poparcia ku korzyści prawicy. Co więcej, socjaliści nie tylko głosują za rządem, który wysłał wojsko dla uśmierzania rozruchów robotniczych, ale nawet sami zasiadają na fotelach ministerjalnych jako solidarni członkowie gabinetu burżuazyjnego.

Pisarze syndykalistyczni kują z takich faktów broń przeciw partji. Zwłaszcza niekorzystnie oświetlają oni udział w partji żywiołów inteligienckich, przyczym zdają się zapominać o tym, że oni sami—kaznodzieje—nie są prostaczkami, pograżonemi w pracy fizycznej. „Przywódcy syndykatów—piszą oni—zdają sobie sprawę z tego..., że przewaga władz państwowych opiera się na rzekomej wyższości inteligencji, zwalczając dogmat zdolności umysłowych, zwrócili oni pracujących na drogę, wskazaną przez Marxa“. Inteligencji pozostawia się pogardliwie karjery polityczne. „Prawdziwym powołaniem inteligencji jest wyzyskanie polityki; rola polityka podobna jest bardzo do roli dworaka, nie wymagając żadnego uzdolnienia zawodowego. Nie można im wcale wspominać o zniesieniu tradycyjnych form państwa: oto dla czego *ideal* ich jest reakcyjnym bez względu na to, że ludziom dobrodusznym wydawać się on może rewolucyjnym. Pragną oni przekonać robotników, że w interesie robotników leży złożenie władzy w ich ręce i uznanie hierarchji uzdolnień, oddającej pracujących pod kierunek ludzi polityki“.

Nienawiść niektórych syndykalistów do polityki bieżącej prowadzi ich konsekwentnie do wiary, że związki zawodowe same, własnymi siłami, są w stanie zadośćuczynić

wszystkim potrzebom klasy robotniczej. Dla tego też uważa za konieczne utrzymywanie związkowych kas wzajemnej pomocy na wypadek choroby, śmierci, niezdolności do pracy i starości. Pragnęliby jednym słowem, aby urzędnia związkowe wyczerpywały całokształt życia robotniczego. Pozbawieć związki kas pomocy—ależ to jednoznaczne „z pozbawieniem robotnika możliwości stanowić odrębną klasę samą w sobie”,—wołają oni. Tymczasem widzimy, że życie z konieczności zwięża zakres działalności związków. Nawet przy wyszkoleniu i tradycjach trade-unionizmu angielskiego uboższe warstwy robotnicze nie są w stanie opłacać wysokie składki ubezpieczeniowe. Skoro zaś przypomnimy sobie opieszałość robotnika francuskiego w pełnieniu obowiązków, nakładanych nań przez syndykaty, nadmierna ufność w siły ich ze strony przywódców tego ruchu może się wydać poprostu śmieszną. Ale wielkie słowo, szeroki giest—to nierozłączni towarzysze każdego ruchu, wyrosłego na ziemi francuskiej. Zapewne, zapłodniają one niekiedy potężne czyny, wstrząsają posadami świata cywilizowanego. Atoli w szarej pracy związkowej są raczej tamą niż bodźcem do rozwoju. Przez wtłaczanie w rany syndykatów wszelkich możliwych zadań społecznych, a przedewszystkiem kooperatyw — stowarzyszeń społecznych i wytwórczych—agitatorzy rozszerzają przed nimi zakres działania, do którego nawet starsze związki zawodowe przy doskonałej dyscyplinie organizacyjnej dotąd nie dorosły. Czują to zresztą dobrze sami autorzy tych rozległych projektów. Odmawiając proletarjatowi możliwości korzystania z tego, co mu daje zmuszone do ustępstw współczesne państwo burżuazyjne, zaprzeczając potrzebie jakiegokolwiek działalności parlamentarnej, syndykaliści muszą dać ogółowi robotniczemu inną broń w rękę. Temi nowymi środkami walki—czysto syndykalistycznymi, a więc ściśle proletarjackimi — mają być: akcja bezpośrednia i strajk powszechny.

Mógłby ktoś zarzucić syndykalizmowi, że owa abstenecja polityczna, jaka we Francji istniała dotąd tylko w te-

orji jako reakcja przeciw namiętnemu rozpolitykowaniu mas, była przez długie wieki niedaleko od nich, po tamtej stronie Kanału, a jednak nie dała *tych* rezultatów upragnionych przez anarcho-socjalizm. W najstarszym państwie parlamentarnym, w Wielkiej Brytanji, robotnicy do ostatnich lat nie mieli swego przedstawicielstwa w ciałach prawodawczych, co więcej, nie tworzyli nawet aż do niedawna żadnych odrębnych stronnictw politycznych. Cała walka klasowa poszła po drodze ekonomicznej i skupiła się w trade-unionach. A jednak dało to w rezultacie objawy wcale niepożądane dla syndykalistów: stare trade-uniony, doszedłszy do pełnego rozkwitu sił i potęgi, zaczęły tracić na duchu bojowym, jaki je ongi przenikał. Szerzyły się wśród nich coraz bardziej ideały i pojęcia drobnomieszczańskie. Zaś jednocześnie dotychczasowe sposoby walki dla przezorniejszych okazały się niewystarczającymi. Uznano potrzebę stworzenia na tle trade-unionów politycznego ruchu robotniczego i ta świadomość wyłoniła z nich Niezależną Partję Pracy. Atoli doświadczenie, przeżyte przez Anglję, nie przekonywa bynajmniej syndykalistów. Trade-uniony—mówią oni—działały w duchu pokojowym, wywalczając drobne zdobycze, o ile możliwości, bez zatargów, przeciwnych prawu istniejącemu. Syndykaty, przeciwnie, winne unikać drogi reform, a iść szlakiem walki rewolucyjnej: akcja bezpośrednia i strajk powszechny są właśnie jedyną bronią, nietylko wyłączną robotniczą, ale i prawdziwie rewolucyjną.

Pod akcją bezpośrednią rozumiemy taką działalność, przy której wbrew istniejącemu porządkowi i nie czekając na odpowiednie akty prawne, ludność lub część jej jakas bierze sobie to, co w danej chwili uważa za potrzebne. W ten sposób w państwie Rosyjskim w r. 1905 „brano sobie“ wolność zgromadzeń, swobodę słowa i prasy. W ten sam sposób postępują robotnicy podczas strajku, podejmując pracę jedynie na nowych, przez siebie podyktowanych warunkach. Że takie postępowanie, stosowane w szerszym zakresie, może dać szybkie i obfite rezultaty, tego byliśmy naocznie

świadkami. Z drugiej strony życie pozwoliło nam przyjrzeć się, jak taka akcja bezpośrednia, podnosząc początkowo warunki istnienia i moc ducha, może z czasem obrócić się przeciw temu samemu środowisku, które ją wywołało, jak działa demoralizująco przez łatwe przecenianie własnych sił i chwilowych nastrojów. Tam, gdzie akcja bezpośrednia jest wynikiem olbrzymiego napięcia tłumionej długo energii, gdzie przedstawia się ona jako siła żywiołowa, niszcząco-twórcza, tam próżno stawiać jej opór, tam bywa ona potrzebna i pożyteczna. Trudno jednak trzymać masy ludności w ciągłym takim naprężeniu rewolucyjnym: o tym zdają się zapominać przywódcy syndykalizmu, którzy jednak w ojczyźnie swej dość mieli przykładów łatwo stygnącego, nietrwałego zapachu. Ale Francuz skory jest do szybkich, daleko sięgających przesłanek: „Od ograniczenia władzy właściciela fabryki lub warsztatu do pojęcia społeczeństwa bez władzy dzieli nas krok jeden—mówi Lagardelle (Lagardel)... Społeczeństwo zbudowane jest na podobieństwo warsztatu... Władza fabrykanta w procesie wytwarzania ma swój równoważnik we władzy politycznej wszelkiej postaci, czy to państwowej, czy partyjnej... Wolna fabryka stworzy wolne społeczeństwo“. Takie pojęcia podlane obficie sosem demagogji mają przygotować robotnika do walki o wyzwolenie. Zaś ostateczną bitwą w tej walce ma być strajk powszechny.

Pojedyńcze strajki, według rozumowania syndykalistów, częściowo tylko polepszają położenie klasy robotniczej. Strajk powszechny zmieni je do gruntu. W strajku tym rolę kierowników mają mieć syndykaty, one też mają nieść obowiązki zarządzania życia społecznego po odniesionym zwycięstwie. Ponieważ w nich właśnie, zdaniem syndykalizmu, może się skupić całokształt czynników gospodarczych (kasy pomocy, kooperatywy wytwórcze i spożywcze, organizacje oświatowe i ogólnokulturalne), nic więc prostszego, jak takie przejście władzy społecznej w ręce najwłaściwsze. Na kongresie w Bordeaux (Bordo) w r. 1888 syndykaty postawiły po raz pierwszy wniosek strajku powszechnego, który:

w takim pojmowaniu rzeczy utożsamia się z rewolucją. I znów uderza nas w oczy niepomierność nadziei w stosunku do środków, jakimi tymczasowo rozporządza ruch zawodowy francuski. To też kongres paryski w pięć lat później wypowiada się już znacznie ostrożniej: „Mówią, że niema nic łatwiejszego od strajku powszechnego: wystarczy posiedzieć ze złożonymi rękami w ciągu kilku tygodni, a nasi wyzyskownicy pomrą z głodu. Jednocześnie jednak niema mowy o tym, co my sami jeść będziemy. Trzeba nam będzie przeto zawładnąć piekarniami i rzeźniami i zapewnić istnienie ludziom pracy. O ile tego nie uczynimy, strajk powszechny stanie się niepodobieństwem. Skoro zaś postanowimy to uczynić, dla czegożby nie pójść jeszcze dalej? Zrozumiemy jasno, dokąd zająć pragniemy. Wiedząc zaś, dokąd zmierzamy, skoro raz rozpoczniemy ruch, pójdziemy już aż do końca. Strajk powszechny — to rewolucja społeczna. Zapytujemy—azali jesteście do niej przygotowani?“ Odpowiedź, oczywiście, wypadła przecząco. W ciągu piętnastu niemal lat, jakie upływały od czasu postawienia tego zapytania, ruch związkowy we Francji znacznie okrzepł i rozszerzył się, wielkie strajki powszechne miały miejsce w Belgji, Holandji i Rosji, a jednak mimo to, lub może właśnie z tych powodów idea strajku powszechnego we Francji nie posunęła się ani na krok naprzód. Przywódcy syndykalizmu wciąż widzą w niej „ostatni akt walki, wymagający wysoko rozwiniętej świadomości i udoskonalonych metod działania“, inaczej mówiąc rewolucja społeczna w oczach ich utożsamia się ze strajkiem powszechnym. Słusznie na to odpowiada im Kautsky: „Strajk powszechny w znaczeniu porzucenia pracy na dany sygnał przez *wszystkich* robotników w całym kraju, przewiduje z ich strony taką jednomysłność i zorganizowanie, jakich chyba nie można będzie osiągnąć w państwie współczesnym. Gdyby zaś udało się dojść do takiej jednomysłności i takiego zorganizowania, to byłaby to siła niezwyciężona, tak, że strajk powszechny stałby się wtedy dla robotników rzeczą zgoła zbyteczną“. Zaś znana badaczka

strajków powszechnych, Holenderka Roland-Holat kładzie szczególny nacisk na to, że kraje o silnej organizacji związkowej—Niemcy i Anglja—lekceważą ideję strajku powszechnego, gdy, przeciwnie, we Francji, gdzie syndykaty są jeszcze względnie słabo zorganizowane, środek ten wysunięty jest na plan pierwszy.

Zapewne, z krótkiego przeglądu, jaki uczyniliśmy, widocznym jest, że syndykaty francuskie zarówno pod względem liczebnym i majątkowym, jak i co do ścisłości i porządku organizacji ustępują znacznie trade-unionsom angielskim i związkom zawodowym niemieckim. Przewyższają je natomiast pod innymi niemniej ważnymi względami. Po pierwsze, w łonie syndykatów tkwi owa iskra rewolucyjności, właściwa żywemu, zapalnemu temperamentowi Francuza, ta sama, która wzniciła była pożary Wielkiej Rewolucji i zapaliła płomień roku 1848. Nie masz tu potrzeby łamać sobie głowę nad środkami pobudzenia ducha bojowego ani rozpaczać nad wytworzeniem przez związki klasy czwartej, która w stosunku do piątej—do najniższych warstw proletariatu—zaczyna zajmować to samo stanowisko, jakie ongi burżuazja zajęła wobec niej samej. Istotna klasowość—nie tylko na papierze, ale i w życiu—i wesoła, raźna gotowość do boju—to cechy w naszych oczach tym miłsze i cenniejsze, że bardziej nam bliskie, więcej odpowiadające naszym własnym pomysłom i uczuciom. Pozatym zaś nawet z krótkiego naszego szkica widocznym jest, że syndykaty stworzyły pewne pomysły, zrodziły niektóre idee, nowe dotąd zupełnie dla ruchu robotniczego. Istnieją nawet zaczątki pewnej filozofji syndykalizmu, w których ocenę zresztą wdawać się nie mamy tu zamiaru, istnieje pewien odrębny światopogląd, z którego ludzkość niewątpliwie niejedno skorzystać będzie mogła. Ta nowość i samorzutność ruchu francuskiego czyni go szczególnie cennym i godnym bliższej uwagi.

* * *

Obraz ruchu związkowego francuskiego nie byłby zu-

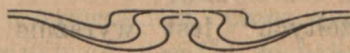
pełnie dokładnym, gdybyśmy nie wspomnieli o innych jeszcze organizacjach zawodowych, działających na ziemi francuskiej. Za wzorem syndykatów klasowych tchórze i łamistrajki przy uczynnej pomocy patronów (przedsiębiorców) i księży zaczęli zakładać związki zwane „żółtymi“. Nazwa ta, którą zresztą przyjęli sami obdarowani, używając jej powszechnie dla odróżnienia siebie od czerwonych, powstała przygodnie w warunkach, dostatecznie objaśniających istotę tych, którzy się nią szczycą. Oto podczas jednego z wielkich strajków na północy Francji wzburzeni robotnicy wybili szyby łamistrajkom, którzy zakleili je narazie żółtym papierem. „Żółci“ na drugim swoim kongresie w r. 1906 chępli się, że rozporządzają przeszło 250,000 członkami, powiązanymi w 396 syndykatów. Ponieważ jednak „oficjalne“ ich sprawozdania często mijają się z prawdą, trudno wierzyć tej cyfrze, zaś jeszcze mniej można wiedzieć, ilu w tej liczbie jest rzeczywistych robotników.

Federacja „żółtych“ jest wyraźnie nacjonalistyczną i wolno do niej należeć tylko Francuzom. Prócz tego nosi ona charakter chrześcijański, chociaż ostatnio nawet demokracja chrześcijańska wypiera się stosunków i idejowej łączności z niemi. Ale słynny warchoł Jopy (Żopi), ich przywódca, woła: „Zamiast używać wielkich słów „wolność, równość, braterstwo“, poddajmy się lepiej starej chrześcijańskiej solidarności. Nazewnątr hasłem naszym niechaj będzie: Francja przedewszystkim, inni potem“. Na kongresach, na których obradują gienerałowie, bankierzy, fabrykanci i t. p., w piśmie i broszurach, prowadzą „żółci“ agitację przeciw socjalizmowi, jako dziełu Żydów, przeciw ośmiogodzinnemu dniu roboczemu (aby nie zaszkodzić przemysłowi krajowemu), za „uspokojeniem społecznym i jednością klas“, zwalczają label, popierany przez syndykaty czerwone i oburzają się na wpływ cudzoziemców do Francji, zwłaszcza do Paryża. Ciekawą jest rzeczą, że „żółci“ tak, jak i „czerwoni“ potępiają wszelkie mieszanie się państwa w sprawy robotnicze, z tą przecież różnicą, że gdy „czerwoni“ nie mają

zaufania do Rzeczypospolitej mieszczańskiej, jako państwa burżuazyjnego, dla „żółtych“ jest ona za liberalną, zanadto postępową... Przytym nie przestają oni dowodzić swego demokracji, co zresztą niezawsze szczęśliwie im się udaje rządowy projekt emerytur dla wszystkich pracowników, zarabiających niżej 2,500 fr. rocznie (925 rubli), „żółci“ ogłaszają za niedemokratyczny, gdyż czyni różnicę między obywatelami różnie uposażonemi!

Każdy kraj posiada takich nacjonalistycznych demokratów. Ruch syndykatów francuskich jest zbyt rewolucyjnym aż do rdzenia swego, zbyt rozlewnym co do swych rozmiarów, robotnik każdy ma tam za sobą kulturę tylu pokoleń i tak jaskrawe tradycje, że nikła barwa „żółtych“ musi odbijać ledwie dostrzegalnie na tle robotniczych sztandarów właściwych związków zawodowych.

Tadeusz Łychowski.



NA WULKANIE.

Wobec przesilenia ekonomicznego.

Baltazar-Kapitał wciąż jeszcze weseli się za suto zastawionym stołem. Błyszczy, czerwieni się i złoci, perli się rzadkiej marki wino w puharach. Na złotych talerzach obnoszą niewolnicy przedziwnego smaku ryby, mięsiwa, jarzyny, owoce. Północ i południe, wszystkie oceany i wszystkie części świata składają na tym stole daninę ziemi i klimatu. Sztrasburski pasztet i astrachański kawior, francuskie sardynki i północne łososie, słodyczami tuczone sarny, żółwie, bażanty, sycylijskie pomarańcze i syberyjskie orzeszki cedrowe—tysiące odmian i smakołyków, o których nie słyszał proletariusz — zwożą parowce i pociągi kolejowe ze wszystkich krańców świata. Uginają się stoły pod ich ciężarem. Pierwsi malarze świata malowali wzory ozdób na talerzach

z porcelany Sewrskiej albo Saskiej; oni też zdobili własnoręcznie przepiękne kartki jadłospisowe. Wokoło czy wzdłuż stołów najcudniejszego kroju stroje zdobią rzadkie, dobrane wdzięki kobiet, między gośćmi—rozsfiani wielcy poeci imprewizują prozą i wierszem, iskrzy się dowcipem rozmowa, przeplatana dyskretnym śmiechem biesiadników.

Tak Baltazar-Kapitał i dziś jeszcze sprawia gody, bez przerwy z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Teatry przepelnione, na koncerty biletów dostać nie można. W pierwszorzędnym jadłodajniach pełno; godzinami można czekać na wolne miejsce przy gościnnym stole Kapitału.

Ale jak przy biblijnego Baltazara stole jakiś cień prze-myka się wśród zabawy, zasmuca uśmiechy. płacze wyrazy, czyni przerwy w rozmowie, osiada—niby tło na rogówce rozbawionych oczu. Na białej, jedwabiem wyłożonej ścianie biblijny zwiastun pisze swoje dla wtajemniczonych zrozumiałe znaki: *mane, tekel, fares.*

Innemi słowy—zbliża się groźne przesilenie ekonomiczne. przed którym drzeć zaczyna Kapitał całego świata.

Bank angielski i dyktator rynku pieniężnego podniósł dyskonto*) do wysokości 7 i pół procent, w tydzień później dzienniki zaczęły zapowiadać dalszą podwyżkę—8 proc. Pessimistycznie usposobione—zaczęły przepowiadać, że bank angielski nie zatrzyma się na 8, że pójdzie dalej—do 9 i 10 proc. *Trzy razy* w ciągu XIX stulecia dyskonto Banku angielskiego wynosiło 10 proc.; za każdym razem było to symptomem strasznego przesilenia ekonomicznego. Za przykładem Anglii poszły banki innych krajów: w Paryżu, w Rzymie, w Berlinie, we Wiedniu i w Petersburgu—wielkie banki podniosły wnet dyskonto. Na wieść z Londynu o 7 i pół proc. Bank państwa w Petersburgu podniósł swoje dyskonto do 9 i pół proc. Banki prywatne poszły i pójdą jeszcze wyżej. Zanoszą się na wielki wszechświatowy kataklizm.

Dla czego Bank angielski chwycił się takiego środka, którego skutki doskonale przewidywali jego dyrektorowie?

*) Posiadając weksle, płatne za parę miesięcy, a potrzebując gotówki, odstępujemy je bankierowi, dyskontujemy je w banku, bankier za tę czynność pobiera procent, który nazywa się dyskontem; możemy także zastosować walory (lombardowanie) za umówionym procentem. Cały obrót handlowy dzisiejszy oparty jest na dyskontowaniu i lombardowaniu zobowiązań i walorów.

Przyczyna była bardzo prosta. Chodziło o zatamowanie radykalne, choć może chwilowe tylko—odpływu złota—do Ameryki Północnej. Przesilenie bowiem wzięło tym razem swój początek w Stanach Zjednoczonych. W ciągu ubiegłego lata banki amerykańskie puściły się na wielką spekulację giełdową, mającą za fundament akcje kopalni miedzi. Posiadając w rękę olbrzymi ich zapas wciąż na giełdach amerykańskich poszukiwać nie przestawały dalszych. Popyt na akcje, nie poparty równie silną podażą, wciąż podnosił cenę akcji, która po kilku miesiącach wzrosła o 100 proc. Tymczasem jednocześnie okazało się, że cena ta jest sztucznie wysrubowana, że akcje tylko sztucznie ukryte zostały, że wzrost ceny nie odpowiada istotnej wartości. Bankowi, który za każdą cenę skupował akcje kopalni miedzi, zabrakło kapitału, zawiesił wypłaty. Bankructwo ujawniło zapas akcji i zerwało przepaskę z oczu naiwnej przez bankierów w błąd wprowadzonej publiczności. Za przykładem tego jednego poszły inne banki. Co dnia któryś zaniechał wypłaty. Panika objęła szerokie koła publiczności. Ludzie, jak przed kilku laty w Galicji podczas katastrofy w Kasie oszczędności—zaczęli wycofywać swoje kapitały, kapitaliki, oszczędności. Gospodarka tegoczesna oparta jest na kredycie. Pieniądze deponowane w bankach, bynajmniej nie bywają składane w ich kasach i piwnicach, w zapieczętowanych workach; bankierzy puszczają je w obieg—niechaj rodzą nowe. Zaufanie wierzycieli pozwala na takie ryzyko. W normalnych czasach wystarcza taki rachunek. Wierzyciele nie zgłaszają się gremjalnie po odbiór należności płatnej „na każde żądanie”. Gdy jednak sercami tych wierzycieli zawładnie zajęczy strach, gdy zwalą się olbrzymią gromadą przed kasy banków, gdy wszyscy zażądają natychmiastowej wypłaty swoich depozytów, gdy nie zadowolnią się papierkiem, czekiem, gdy żądają wszyscy bez wyjątku—gotowizny, złota—wtedy przychodzi Popielec, sąd ostateczny, kataklizm. Kasy prędko wyczerpują się z gotówki. Depozyty są w obiegu, nie mogą być w krótkim czasie wycofane. Banków pomoc *wzajemna* wyczerpuje się również. Odwołują się wtedy do pomocy państwa. Banki *państwowe* służą pomocą do pewnej granicy, nie wolno im granicy tej bezkarnie przekraczać pod groźbą szkody, jaką zgotować mogą *kredytowi państwowemu*, jego papierom, obligacjom, jego walucie. Pozostaje pomoc banków cudzoziemskich. Więc Ameryka odwołuje się do Anglii, Anglja do Niemiec, Rosja do Francji i Niemiec. W(takiej chwili) jak

dzisiejsza chwila zbliżającego się przesilenia—ta pomoc, jakkolwiek z solidarności „złotej międzynarodówki“ wynikająca jest fikcyjna. Banki angielskie, francuskie i niemieckie podnoszą dyskonto i w ten sposób *przeciwdziałają odpływowi złota*. Koło pomocy zacieśnia się, staje się coraz mniejsze, wreszcie przychodzi chwila, kiedy wszystkie drogi zostały wyczerpane; znikąd bankierzy nie widzą pomocy, okna stalowe kas zapadają się, wierzyciele od rana do wieczora setkami tłoczą się przed wejściem do banków. Żądają depozytów. W odpowiedzi na to banki wydają zawiadomienie, że zawiesiły wypłaty. Zaczyna się epidemja bankructw. Bankierzy odbierają sobie życie. Tysiące rodzin, gromadzące pracą lat długich swoje oszczędności — w jednej chwili tracą wszystko. Za wielkimi bankierami idą mniejsi. Za bankierami fabrykanci, składnicy, kupcy. Zamknięte banki oznaczają zamknięcie kredytu. Te banki, które się ostały, kredyty, udzielane fabrykantom i kupcom, ograniczają do rozmiarów minimalnych. Pieniądze „chowają się“—jak mówi się w terminologii bankierskiej — w portmonetkach, pugilaresach, pouczochach, sakiewkach. Nie widać ich w życiu. A gdy fabrykant nie może dostać pieniędzy, nie może zakupić surowca, kupiec nie może kupić towaru. Co gorsza, nie mogąc dostać pieniędzy, nie może płacić zobowiązań. Jeden zaś weksel niezapłacony w terminie, zaprotestowany—prowadzi do ogłoszenia upadłości. Znowu bankructwa, ruina, samobójstwa.

Mieliśmy dotychczas do czynienia z bankierami, z kupcami, z fabrykantami. Widzieliśmy jak ich życie przemysłowe jest powiązane, jak powodzenie jednych sprzyja powodzeniu innych, jak upadek jednych pociąga za sobą upadek drugich. Fabrykant nie zawsze odrazu bankrutuje. Często ogranicza swoją produkcję. Część robotników traci zajęcie zupełnie, część pracuje mniej, zarabia mniej. Pomyślimy tylko co znaczy zmniejszenie godzin pracy dla milionów ludzi, co znaczy dla tych milionów zmniejszenie płacy? Oznacza ono, że robotnik zaczyna wydawać mniej na swoje potrzeby, zaczyna się głodzić po prostu, on, który nigdy nie miał przecie za dużo. Niechaj on tylko wydawać zacznie o 30 proc. mniej niż dotychczas. Wiecie co to oznacza: że przynajmniej trzecia część drobnych kupców, kramarzy ginie. Tych jest dziesiątki tysięcy. Jesteśmy w piekielnym kręgu, z którego nie ma wyjścia.

Dla robotników oznacza takie przesilenie nietylko zmniejszenia dochodów, utratę pracy bez widoków otrzymania

nia innej wzamian. Oznacza także—zniesienie wszelkich zdobyczy, jakie dała walka klasowa w czasie bezpośrednio poprzedzającym wybuch przesilenia. Powracają dawne z przed strajków normy płacy; znosi się przedstawicielstwo robotnicze, godziny pracy; fabrykant przy współudziale największego terrorysty świata, przy pomocy *Głodu* cofa wszystkie zobowiązania. Nie podoba nam się, idźcie na cztery wiatry... W takich warunkach rozprzegają się związki zawodowe, robotnicy tracą wiarę w ich powagę i znaczenie, nie płacą składek. Opanowuje ich depresja. Zaczynają się chude, straszne, śmiertelne lata przesilenia w organizacjach robotniczych. Zdawałoby się, że powinno być inaczej, że właśnie samozachowawcza siła robotników powinna ich w takich chwilach przyuczać do silniejszego, bardziej spoistego współdziałania. Zdawałoby się, że związki zawodowe powinny rozwijać się, rosnać w siłę, przygotowywać akcję ratunkową. Bywa najczęściej inaczej i tylko bardzo stare, bogate związki zawodowe z kryzysów ekonomicznych wychodzą nieuszczerplone pod względem liczebnym, nie postrzeżone pod względem organizacyjnym. *Tak jednak być nie powinno.*

Nakreśliłiśmy powyżej ponury obraz przesilenia, które już wybuchnęło, które żelazną śmiertelną obręczą cisnąć zaczyna cały świat obrotu ekonomicznego. Pośrednicy i wytwórcy—kupcy, kramarze, fabrykanci, bankierzy i robotnicy—wszyscy zaczynają już odczuwać głęboki dreszcz zbliżającej się katastrofy. Nasz przemysł, od lat kilku przechodzący poważne przesilenie—żyjący przeważnie kredytem zagranicznym pod wpływem kryzysu wszechświatowego otrzyma kilka jeszcze poważnych głębokich ciosów. Robotnicy padną ich ofiarą. I nic nie pomoże tu żaden terror ekonomiczny, nie ma tej siły, któraby bankrutującego fabrykanta przymusiła do wykonania zobowiązań, które przyjął na siebie po przegrany (z jego strony) strajku. Tym większym jest atoli obowiązek robotników *organizowania się*. Jedyne jeszcze nadzieje i ostatnia w organizacji. Tylko zorganizowani, niczym rozprząc się niedający robotnicy mogą liczyć na to, że uda im się zachować zdobycze, uzyskane dzięki sprzyjającym okolicznościom, że uda im się osłabić żywiołową siłę katastrofy, która niby huragan zniszczyć może w jednej chwili zmuśną i owocną pracę wielu pokoleń pracującej ludności.

Urjel



PRZEGLĄD.

Dwie odezwy.

Jedną z najstraszniejszych kart w dziejach trzech lat ostatnich jest los t. zw. bojówek, w swoim czasie tak idealizowanych wierszem i w prozie, które miały stanowić zbrojną awangardę proletariatu, a które zupełnie naturalnym biegiem rzeczy stoczyły się w przepaść zwyrodnienia, utrwalając stan zamętu i anarchji w środowisku robotniczym. Do dziejów tych dotąd gromadziły materiały sądy wojenne, teraz przybył do nich niezwykle dokument, wymową swoją przewyższający wszystko co dotąd w sprawie tej było powiedziane. Frakcja rew. polskiej partji soc. wydała odezwę która w wyjątkach obiegała całą prasę polską, a w której stan rzeczy w Łodzi i położenie łódzkiej organizacji frakcyjnej w ten sposób są scharakteryzowane: „Na tle ogólnych warunków życia i rozwoju łódzkiego robotnika poziom jego, ideowość, moralność, zaufanie do organizacji ogromnie upadły. Sądziłiśmy, że przy zmniejszeniu organizacji uda nam się część ocalić i dla tego w ostatnich czasach zmniejszyliśmy organizację z 12 do 5 tysięcy zorganizowanych towarzyszy. Ale i to zawiodło. Zatrważające objawy zdeprawowania ruchu przybierały coraz straszniejsze formy... Popelniano nadużycia moralne i pieniężne, dochodzące do tysięcy rubli. Połowa pieniędzy, zbieranych na cele partyjne ginęła. Nadużywano broni do celów osobistych. Uprawiano w formach jawnych i ukrytych teror ekonomiczny. Doszło do tego, że organizacja łódzka utrzymywała stosunek z bandytami i wprost moralnie popierała ich... Wielu wybitnych byłych towarzyszy przeszło do organizacji bandyckich. Nastąpiło takie straszne obniżenie moralne całej organizacji łódzkiej, że odróżnić w organizacji bandytę od niebandyty nie było sposobu. Wreszcie doszło do tego, że kilkunastu wybitnych byłych towarzyszy, członków okręgowego i dzielnicowych komitetów, korzystając z podstępem zdobytej broni partyjnej i mieszkania partyjnego, urządziło przed dwoma tygodniami bandycki napad na kasjera kolejowego i zrabowało 22 tysiące rubli. Wobec tego, że organizacja łódzka, mimo 5,000 członków i 1,500 rubli miesięcznego dochodu, nie odpowiadała najprostszym

wymaganiom moralnym, hołdowała lub tolerowała poglądy i czyny jak najbardziej nam wrogie a często niskie, *postanawiamy całą łódzką organizację z dniem dzisiejszym rozwiązać. Wszystkie nasze komitety: okręgowy, dzielnicowe, podmiejskie i fabryczne, wszystkie kółka organizacyjne i całą milicję z dniem dzisiejszym rozwiążemy*“.

Jest w tym oświadczeniu stanowczość, śmiałość i szczerść — jednego tylko nie ma, mianowicie zgodnej z rzeczywistością analizy przyczyn które tak fatalne objawy rozstroju, nie ograniczające się na jednej Łodzi tylko wywołały. Słusznie protestuje druga odezwa, przez polską partję soc. wydana, przeciwko oskarżeniom rzuconym w odezwie frakcyjnej na proletarjat łódzki. Proletarjat ten pozostał tym czym był — tylko rewolucja, która wszystko poruszyła i z posad dźwignęła, ujawniła wszystko co było dotąd w ukryciu i stanie bierności — zarówno ogrom ofiarności, poświęcenia, świadomości klasowej i najszlachetniejszych popędów klasy robotniczej jak wszystkie strony ujemnie charakteru robotniczego, zaczynając od lekkomyślności i popędliwości i kończąc na najgorszych instynktach, wyhodowanych przez ciemnotę i nędzę.

Ruch, który przedtem ogarniał tylko niewielką warstwę inteligentniejszych robotników, stając się masowym musiał zatracić znaczną część swej idejowości, która nie mogła w tak prędkim czasie do mas przeniknąć, musiał oprzeć się na uczuciach, wyobraźni, nawpół świadomych dążnościach klasowych, musiał stać się żywiołowym i przez to nieobliczalnym i niedostępnym dla kontroli i kierownictwa organizacyjnego. W dodatku ruch, wypisujący na swym sztandarze wielkie hasła, do ziszczenia których droga prowadziła przez tyle ofiar i taką walkę, pociągał głównie młodsze, więcej zapalne żywioły i odstręczał starsze, spokojniejsze i nie chcące się narażać i pchał je w objęcia reakcyi endeckiej i klerykalnej, która tym instynktom samozachowawczym doskonale dogodzić umiała. Masy tak nastrojone były zdolne do jakiegoś wielkiego ale chwilowego wysiłku, gdy jednak pora do niego przeminęła, gdy cel okazał się dalekim a tymczasem reakcyja coraz więcej dawała się we znaki, gdy represye coraz więcej wyrывały z szeregów robotniczych najbardziej uświadomione jednostki, gdy słowem położenie stawało się coraz cięższym, a wyjścia z niego widać nie było, nastąpiło rozprężenie, które znajdowało wyraz albo w znie-

chęceni i apatji, albo w czynach samowoli, albo w gwałtownych, bezładnych wybuchach. Dodajmy do tego konsekwencje, wynikające z istnienia kosztownych organizacji bojowych, składających się z ludzi, dla których powrót do normalnego życia jest zamknięty.

Wyprowadzenie klasy robotniczej z takiego położenia stało się najważniejszym zadaniem partji robotniczych. Dla tego żeby skutecznie do osiągnięcia tego zadania dążyć, trzeba sprawę uporządkowania ruchu robotniczego uważać za cel główny w chwili obecnej; trzeba przedewszystkim oprzeć się na sferze robotniczej najbardziej umiarkowanej, wierzącej nie tyle w siłę fizyczną ile w potęgę wiedzy i organizacji; trzeba stanąć na gruncie realnych potrzeb i interesów klasy robotniczej i wskazywać drogi prowadzące do wzmocnienia jej sił przez organizacje zawodowe, przez podniesienie kulturalnego poziomu; trzeba przyuczać ją do korzystania z praw politycznych, chociażby tak skromnych, jakie obecnie jej przysługują. Przeciwnie, do tego celu nie dojdzie się, jeżeli wychodząc z mylnej oceny sytuacji kłaść nacisk przedewszystkim na uruchomieniu klasy robotniczej do akcji politycznej w wielkim stylu w najbliższym czasie. Najmniej zaś pomoże słowne moralizowanie robotników, znajdujące się w rażącej sprzeczności z czynami.

Do.

Lokaut łódzki i okręg moskiewski.

Pisma rosyjskie podają, że według obliczeń moskiewskiego związku fabrykantów, w miesiącu czerwcu strajkowało w okręgu moskiewskim około 60 tys. robotników. Był to, według owych pism, pośredni skutek lokautu fabrykantów łódzkich w przemyśle włóknistym.

Dwie frakcje rosyjskiej s.-d wobec Dumy.

Nieporozumienia i zatargi wewnętrzne pomiędzy „mienszewikami“ i „bolszewikami“ w łonie rosyjskiej s.-d. do tego stopnia pochłaniają uwagę rozmaitych organizacji partyjnych, zaczynając od C. K. i kończąc na lokalnych grupach, że na okre-

ślenie swego stanowiska wobec najważniejszych spraw obecnego momentu politycznego nie wiele im pozostaje czasu. Przez kilka ostatnich tygodni prasa s.-d. i liczne zebrania członków partji całkowicie były pochłonięte t. zw. „incydentem Plechanowa“. Ten ostatni wystąpił w piśmie petersburskim „Towariszcz“, naogół sympatyzującym z s.-d., ale zajmującym krytyczne stanowisko wobec niektórych prądów w partji, przeciwko platformie wyborczej Centralnego Komitetu, w którym mają przewagę „bolszewicy“. W tej platformie położono silny nacisk na walkę z kadetami podczas wyborów w Dumie. Plechanow wyrażał nadzieję, że w wypadkach, kiedy będzie groziło zwycięstwo czarnej seciny, uświadomieni robotnicy będą podawać swe głosy na kadetów. Rzeczywiście w wielu miejscach robotnicy tak postąpili podczas wyborów, a na moskiewskich gubernjalnych wyborach nawet wyborcy robotnicy, należący do bolszewików, głosowali na „lewego“ październikowca barona Krüdenera-Struwe, żeby nie dopuścić do wyboru skrajnego reakcjonisty Uwarowa. Artykuły Plechanowa wywołały wielkie oburzenie bolszewickiej części s.-d. Oskarżono go o brak subordynacji partyjnej i poczytano mu za winę udział w organie burżuazyjnym, za jaki uznano „Towariszcza“. C. K. większością 8 głosów bolszewików przeciwko 3 mienszewików i 1 bundowcowi potępił Plechanowa. W organizacji zakotłowało. Posypały się rezolucje i listy, oświadczające się za lub przeciwko Plechanowowi. Z jednego z takich listów, ogłoszonego w „Towariszczu“ i pochodzącego od grupy robotników s.-d. z fabryki Siemiannikowa w Petersburgu, podajemy wyjątek, charakteryzujący przedmiot sporu. „Uważamy—piszą autorowie listu—że pobudki, które skłoniły tow. Plechanowa do napisania jego listu były zupełnie szczerze i poważne i wynikały z nadzwyczajnych warunków chwili obecnej, kiedy nasza partja powinna przejawiać wielki takt i zmysł polityczny, żeby zachować dawny swój wpływ na klasę robotniczą, i co ważniejsze, uchronić ją od politycznego rozczarowania w walce klasowej, które teraz niewątpliwie rośnie i karmi się kultem frazesu rewolucyjnego, uprawianego, nie mówiąc już o innych nawpół anarchicznych partjach, przez bolszewików s.-d. Czymże innym jak nie omamieniem przez frazes rewolucyjny wytłumaczyć można niedorzeczny pogląd, wyrażony w rezolucji bolszewików, głoszącej, że dwie poprzednie Dumy nietyle przyczyniły się do rozwoju sił ludowych, ile do demoralizacji i obniżenia jego nastroju rewo-

lucyjnego. Ponieważ zaś w obydwuch Dumach rola kierownicza przypadała liberalnej burżuazji, t. j. kadetom, więc zamiast nawoływać do walki z reakcyjnym rządem, opierającym się na interesach wielkiej własności ziemskiej, platforma bolszewicka wzywa proletarjat i wszystkich współczujących partji s.-d. do walki z liberalną burżuazją; to ma być taktyką, zgodną z marxizmem, który polega przecie na rachowaniu się z warunkami historycznymi i wzajemnym ustosunkowaniem sił społecznych!'

O polemice w sprawie udziału w pismach burżuazyjnych powiemy za innym razem, teraz podamy ostatnie wiadomości, zaczerpnięte z gazet rosyjskich, o sporach, prowadzonych w partji s.-d. w kwestji taktyki w Dumie.

Na miejskiej konferencji petersburskiej, która tą sprawą się zajmowała, wystąpił w charakterze sprawozdawcy wybitny przywódca bolszewików. Główne tezy jego przemówienia były następujące.

W Dumie możebne są dwie koalicje: większość prawicowo-październikowa, zadaniem której jest przywrócenie absolutyzmu, i większość październikowo-kadecka, zadaniem której—oszukanie ludu pseudo-reformami. Większość kadecko-październikowa nie będzie w stanie wypełnić obiektywnego zadania ruchu—mianowicie demokratyzacji samorządu miejscowego i centralnych organów prawodawczych oraz rozwiązania kwestji agrarnej—i tylko swą taktyką kompromisową w stosunku do prawicy pomoże rządowi w osiągnięciu jego celów.

Mając to wszystko na względzie, socjalna demokracja nie może stanąć na gruncie działalności prawodawczej. Głównym zadaniem jej jest walka z kontrrewolucyjną burżuazją i oswobodzenie żywiołów demokratycznych od wpływu kadetów. W tym celu, a także dla uzyskania możności, oprócz mów wygłaszanych z trybuny, wnoszenia interpelacji, koniecznym jest połączenie grup, stojących dalej na lewo od kadetów przez utworzenie biura informacyjnego.

O taktyce socjalnej demokracji sprawozdawca prawie nic nie mówił. Najlepszym wyjściem dla s.-d., zdaniem jego, byłoby wykluczenie jej członków z Dumy. Wtedy, mówi on, włościanie i proletarjat zrozumieją, że interesy ludu znajdowały obronę w Dumie, dopóki w niej był choć jeden przedstawiciel s.-d.

Mienszewicy ostro wystąpili przeciwko poglądom sprawozdawcy, który, zdaniem ich, podzielał złudzenia kadetów

co do możności trwałego bloku paździenikowo-kadeckiego (wiemy już teraz jak kruche były kombinacje na takim bloku oparte). Analizując klasowy skład paździenikowców i w szczególności skład wyborców paździenikowych, wskazywali oni, że partja ta obejmuje najróżnorodniejsze żywioły, od „żubrów“, stanowiących grupę omal nie najliczniejszą, do burżuazji miejskiej handlowej i przemysłowej. Dla utworzenia większości paździenikowo-kadeckiej oprócz kadetów i pokrewnych im elementów potrzebne jest połączenie wszystkich paździenikowców, dla utworzenia zaś większości prawicowo-paździenikowej wystarcza 40—50 osób, która to ilość całkowicie może być skompletowaną przez prawicę paździenikowców.

Mienszewicy znajdowali także, że sprawozdawca myli się, sądząc, że koalicja prawicowo-paździenikowa dążyć będzie do wskrzeszenia absolutyzmu.

Obydwa zjazdy ziemskie jasno dowiodły, że obszarnikom nie obcą jest dążność do obrócenia na korzyść swych interesów klasowych zarówno organów samorządu miejscowego, jak Dumi państwowej.

Taktyka, zalecana przez bolszewików, nietylko nie osłabia wpływu kadetów na demokrację miejską, lecz przeciwnie wzmacnia go. Ilustracją do tego służą ostatnie wybory w wielkich miastach, gdzie, przyjmując nawet pod uwagę zmniejszenie ilości demokratycznych wyborców, s.-d. nie może zaprzeczyć ani swej porażki, ani znacznego zwycięstwa kadetów. Wszelkie bloki lewicowe, chociażby w postaci stałych biur informacyjnych, prowadzą do pozbawienia s.-d. jej określonej fizjognomji, do zupełnego roztopienia się jej w bezkształtnej masie, która nosi nazwę lewicy. Najlepszym dowodem jest, że w ostatniej agitacji wyborczej w Petersburgu socjalizm nie grał prawie żadnej roli.

Taktyka s.-d. powinna polegać na samodzielnych wystąpieniach, przyczym nie należy zwiazywać sobie rąk stałemi porozumieniami z żadną z partji nieproletarjackich. Soc. demokracja powinna skorzystać dla swych celów nietylko z luźnych grup trudowików, ale też i ze wszystkich innych elementów opozycji włącznie z kadetami.

Z powodu uwagi sprawozdawcy o „najlepszym wyjściu“, którym ma być wykluczenie partji s. d. z Dumi, mienszewicy zaznaczyli, że pogląd ten równałby się zupełnemu bankructwu socjalnej demokracji, znaczyłoby to powiedzieć: „chęć pięknej śmierci, ponieważ nie wiem jak mo-

zna i jak potrzeba żyć". Naturalnie zachowanie frakcji nie może być celem s. d., ale jeszcze gorszą byłaby taktyka, prowadząca do wykluczenia jej z Dumy.

Po długich debatach przyjętą została rezolucja o stosunku do Dumy państwowej w myśl poglądów bolszewików.
Q.

WACŁAW MAKOWSKI.

U D R Z W I.

(POEMAT).

Żonie poświęcam.

*W starego lasu gdzieś nieznanej cieśni,
gdzie pień na pień zwalony wwyż się piętrzy,
śród mchów zielonych, pośród rudej pleśni,
na wpół zwiertanych głazach rozpełzniętej,
były w kamieniu stare drzwi, nieznanych wnętrzy
strzegąc, w glaz wrosły, strażnik nieugięty...
Kowanych zamków klucz dawno gdzieś w morze
konającego stróża skryta dłoń zazdrosna
i odtąd nikt wedrzeć się wnątrz nie może...
Pożłaca jesień las i pozielenia wiosna,
wokrag się życie coraz rodzi nowe,
podgryza śmierć starych olbrzymów próchniejące
korzenie, olbrzymy chylą rosochatą głowę
do stóp tajnego glazu, — czasem słońce
przez gąszcz przenika i na drzwi omszałe
swych pocałunków kładzie kwiaty złote, —
a czasem ujrzysz tam ludzką tęsknotę,
jak na drzwiach krwawi palce swoje białe...*

*A zresztą cisza. Podal rdzale wody
lłkającym żabim rechotaniem jęcząc,
podal gdzieś beczą kóz zbląkane trzody*

*dzikich, lub roje pszczelne, roje pracowite,
na tajemniczych drzwiach szukając kwiatów, brzęczą...*

*A zresztą cisza — i tylko czasami,
tęsknoty swoje goniąc niespożyte,
do drzwi tajemnych człowiek się zabłąka, —
a wówczas woła: otwórz się, sezami,
a dęby stare kiwają głowami,
a traw i kwiatów dołem barwna taka
patrzy na niego z zachwytem i niema...
A człowiek woła — odpowiedzi nie ma...
Czasem podnosi dłoń, by rozbić dźwierzę,
czasem, jak ptaz się czolga, w modłach kłęka,
a czasem własnej świętej bluźni wierze,
a czasem... ha, ha... zawsze męka...*

*Człowiek, co raz u drzwi tajemnych stanie,
na wieki już utracił oną ducha ciszę,
co mu to ziemskie złoci bytowanie...
wnet się w nim morze pragnień rozkołysze,
takie się burze szalone rozniecą...
jak potępieniec będzie pośród ludzi...
Po tym go poznasz: dziwnym żarem świecą
tęsknotą wieczną płonące źrenice,
i wiecznie kędyś coś bez końca goni,
i wiecznie nad czymś bez celu się trudzi,
na marne życie swe i siły trwoni,
i świat obracać opak chce, na nice...
Śmieszny — człowieczy spokój odeń precz ucieka,
a on jak złodziej skrada się, jak zbrodzień,
i zawsze pragnie czegoś, zawsze czeka,
i nowy zawód spotyka go codzień...
Biedny — obłudnym iść pożąda szlakiem,
życia i szczęścia własnego zabaczy,
chciałby w niebiosa ulatywać ptakiem,
i żywot kłnie swój mały i ślimaczyj —
aż skona... a drzwi niezgadnione
w nowych mchów gęstą kryją się zastone...*

.

ON.

Jak pięknie światło, przez zieloną gęstwą
w głąb przeniknąwszy, złotemi plamami

haftuje ziemi szmaragdową miękkość...
Jak cicho! żadne zabłąkane echo
najlżejszym skrzydła dotknięciem
tej błogosławionej ciszy lazuruwego zwierciadła
nie maści...

Precz, duszo, precz ze siebie żeń
zawrotnych życia walk
żałobny krzyk,
i ludzkich dróg zły siny cień,—
beztroska igraj w szmaragdowej głuszy,
po mchów złożonym tarzaj się kobiercu...

O, nieśmiertelne, o, wieczyste piękno!
przed tobą duszy mej kolana miękna
i gną się korne i radosne,—
ty mi w różaną mienisz wiosnę
krwawego życia szlak,
ty mi przydajesz skrzydła—jako ptak
w słonecznym ważę się błękiecie
i śnię,—kwieciste śnię życie:—
ludzie pomarli,—są kwiaty na łące
i na zielonych, na drzemiających wodach
są lilje białe, złociste kaczeńce;
w słońcu igrają tęczowe tysiące
jętek; po sadach, po ogrodach
kwitną jabłonie i w weselne wieńce
stroją bezludną krzem zarosłą chatę;
malwy królewskie, malwy przebogate,
jak družki idą na gody...

Śnij, duszo moja, śnij
z letejskiej piękna wody
pij...
złóć, słońce, sny kwieciste, złóć...

Umiłowana moja, chodź...

Tuśmy ukryci, tu nas żaden człowiek,
żaden ciekawy wzrok zazdrosny nie dogoni.
tu żaden wstyd nie każe spuszczać powiek.
tu nawet ludzki grzech rumieńcem lic nie płoni:
a jeśli człowiek tu przyniesie
sвій mały duch i małe swoje prawa,
to jest jak kat, co szczęścia pierś rozkrawa...
Jak lilje być, jak kwiaty kochać w mchach i lesie!...
tu naga twoją pierś, chcę pieścić ja sam nagi,

jak grecki bóg, chcę ciebie—bóstwo mieć,
 za nami ludzkich kłamstw gnijąca sieć,
 tu wejść nie starczy im odwagi, —
 bo każdy śpiewny ptak i każdy motyl kolorowy
 im przeczy, i na kłamliwe ludzkie głowy
 ten stary siwy dąb wiekowy
 spadłby, jak prawy święty mściciel...
 Nie, nie uciekaj z moich ramion, biała,
 nie kryj tak piersi twej zazdrośnie,
 słonecznie kochaj i radośnie...
 zali cię nie pajęcza oplątała
 ludzkiego zła, czy śmieszny ja marzyciel...

ONA.

Nie, to nie to, —tylko tak dziwnie smutno.
 Jakby przed oczy ktoś powiesił płótno,
 na płótnie las i słońce, woda, kwiaty...
 a dalej tam... ponure jakieś światy,
 tam krew, tam grzech, tam krzywda rząd sprawuje,
 tam jakiś pajak olbrzymi i dziki
 rozpostarł długie swe potworne członki
 i snuje nie i snuje,—
 oplótl dokoła cały świat,
 zarzucił sieć na dusze...
 a my tu patrzym w mchów barwne koronki,
 a my słuchamy ptaszęcej muzyki...
 tu nam się śmieje życie-słońce,
 a tam się pastwi życie-kat...
 I chcę zapomnieć i pamiętać muszę —
 bo życie tamto za nami wysłało
 pamięć okrutną, a ona się w serce
 wżera i truje, i widzę tysiące
 dusz i widzę ludzkość całą,
 jak się w straszliwej miota poniewierce...
 i wiem, że oto drzwi tajemne,
 co mchem porośłe przed nami rdzewieją,
 że drzwi te kryją uwięzione szczęście...
 a tyś zapomniał... skróś przesmyki ciemne
 biegliśmy tutaj, pamiętasz, z nadzieją...
 a tyś zapomniał, tyś rozwinął pięście
 i ramię twoje spragnione pieszczoty...
 Patrz, oto spadły moich włosów sploty
 złociste są moje nagie ramiona,

oto ma pierś ku tobie drży spragniona,
 otom jest piękna biała miłująca
 twoja wśród kwiatów, zieleni i słońca...
 A szczęścia niema... smutno...
 Potężna twoją dłoń... a szczęście tam ukryte,
 a świat się męką szamoce okrutną, —
 a słońce tam, w mgły szare upowite...
 uderzasz... piorun — grom szalony —
 pękają drzwi — fanfara grzmi
 radosna, hymn szczęścia nieskończony...
 jam twoja...

ON.

Kochanku moja, jeżeli te dzwierze
 naprawdę kryją ludzkich szczęść orędzie,
 to... ale, jasna, czyliż powiem wierzę,
 kiedy wokoło, z pośród drzew, tu, wszędzie
 słyszę szydery śmiech i wiem, że próżno...
 a choćby było... kowane wrzeczadze
 pękły,—zdobyłaś skarb i rzucasz go jałmużną
 pomiędzy głodny tłum, a tłum się z ciebie śmieje,
 miota kamieniem: ...tyś mu fałszywe pieniądze
 dała... za takie szczęścia on nie kupi...

ONA.

Wiem, ty mi powiesz, że tłum głupi,
 że mając boga w sobie, woli być żebrakiem,
 że niedość skrzydła dać, by został ptakiem
 i w błękit płynął—zali tych skrzydeł zbawiony
 łatwiej szybować będzie... Czyń—a ja odchodzę
 w cień, po człowieczej idę bładzić drodze
 i wołać idę, we wszystkie wołać strony...
 ty czyn, a ja pójdę werbować zastępy
 tych, co w tęsknocie wiodą dni troskliwe,
 a kiedy z sił opadniesz i twój oręż tępy
 na drzwiach niezłomnych się rozprysnie, —
 wtedy przybędę ja z pomocą i wyblśnie
 blask utajony, słońce żywe...
 a może jeno ich przywiode
 na święto, na zwycięstwo!..
 ty czyn!..

Odeszła, a On pozostał zadumany,
 u tajemniczej losów ściany,
 za nią czuł szczęście i swobodę...
 Wokół las dum pełen gada
 i jednym daje ciszę, innym—męstwo
 na jakiś wielki czyn życiowy...
 mądry prastary las...
 przez lasu gestwę troska błada
 jak cień się cicho sunie, skrada
 wokół człowieczej pochylonej głowy,
 oplata ręce...
 drzwi stoją wyrosłe w głaz...
 ty czyni!..

A z lasu idą ludzie,
 starce, w ciągłej męce,
 w zapamiętłym wiecznym trudzie
 posiwieci, każdy z nich łowi
 marę znikomą, o niej śni i mówi...

STARZEC PIERWSZY.

Przecześnie ty smutny? Jam pełen radości...
 Jako ty kiedyś przyszedłem tu w gości,
 gnała mię dziwna, niepojęta wiara,
 wiodła mię słońcem promienna tęsknota,
 mówiłem sobie: wielki czyn, ofiara,
 mówiłem sobie: słońca jasność złota,
 szczęście i wiele takich słów i inne...
 i wyteżałem ramiona dziecinne
 prawie i młot nazbyt ciężki
 z mocą raz po raz miotałem na drzwi te...
 a drzwi zostały jak pierw nierozbite, —
 więc umyśliłem tak: podkopię lochy,
 zatoczę beczki z prochem i zapalę prochy...
 i oto kopię już, jak dawno, nie wiem
 pamięć już moja się płacze, lecz kopię, —
 przyszedłem tutaj jasnowłose chłopię,
 dziś jestem starzec,—lecz jeszcze zarzewiem
 płonących zawór nacieszę swe oczy...
 tak mi się jeno w głowie czasem mroczy,
 jakbym zapomniał mych lochów kierunek,
 jak kret pod ziemią ryję, a tam twarde głazy,
 jużem się zmylił, splątał tysiąc razy...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Księgarnia G. CENTNERSZWERE i S-ki

Marszałkowska 143

otrzymała nowe wydanie

MŁOTA F.

WOREK JUDASZÓW

czyli rzecz o klerykaliźmie.

■ Cena kop. 35. ■

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

KSIĘGARNIA NAUKOWA

w Warszawie, Krucza 44.

poleca:

S. POSNER.	Drogi Samopomocy Społecznej. . .	Cena 50 kop.
S. POSNER.	Handel Żywym Towarem . . .	60 "
S. POSNER.	Towarzystwa Kultury Etycznej. . .	10 "
S. POSNER.	Kwestja rolna w Rosji Kautski'ego	10 "
S. POSNER.	Demokratyzacja Finlandji . . .	10 "
S. POSNER.	Deklaracja Praw Człowieka . . .	10 "
S. POSNER.	Domy ludowe w Belgji	6 "
J. BUTLER.	Mój pochód krzyżowy z przed- mową POSNERA	60 "

Wyszła świeżo

znakomita powieść, tłumaczona na wszystkie języki,

Uptona Sinclaira

TRZĘSAWISKO

wydanie zupełne w 2 tomach

z portretem autora

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Admi-
nistracji „Wiedzy“ w Wilnie i w Warszawie.

Zas. 3876/1/2/54

Agientury „WIEDZY“:

FILJA WARSZAWSKA Chmielna № 35, m. 2.

Warszawa — Biuro dzienników **Gracjana Ungra:**

Al. Jerozolimska 78 i Wierzbowa 8.

Wilno i Mińsk—Księgarnie **W. Makowskiego.**

Kijów—Biuro dzienników „Lux“ **Kreszczatik 36.**

Łódź—Biuro dzienników „Promień“ **Piotrkowska 81.**

Częstochowa—**Salomon Federman ul. Mikołajewska № 12.**

Ostrowiec—Księgarnia **Łempickiej.**

Radom—Księgarnia **Cukiera.**

Zagłębie Dąbrowskie — Księgarnia **Naukowa**

Al. Bugajskiego, Dąbrowa Górnicza i księgarnia

Wl. Smyczyńskiego, Sielce pod Sosnowcem.

Galicja i Śląsk Austrijacki—**Kraków, Długa 5.**

Treść № 54:

1. *Ślaz.*—Niec o postępie.
2. *Tadeusz Lychowski.*—Syndykaty robotnicze we Francji.—Warunki ich powstania, organizacja i dążności.
3. *Urjel.*—Na „ulkanie. Wobec przysilenia ekonomicznego.
4. *Przeгляд:*
Dwie odezwy.
Lokaut łódzki i okręg moskiewski.
Dwie frakcje rosyjskiej s.-d. wobec Dumy.
5. *Wacław Makowski.*—U drzwi. (Poemat).

Redaktor i wydawca: **DOMINIK RYMKIEWICZ.**

■ **Cena numeru 8 kop.** ■